



**F**estiwal opolski zajmuje szczególne miejsce na mojej zawodowej drodze, właśnie w Opolu bowiem w 1975 roku szczęśliwie zadebiutowałam piosenką Jerzego Derfla i Ireneusza Iredyńskiego „Bywają takie dni”, zdobywając główną nagrodę. Od tamtej pory prawie regularnie w czerwcu każdego roku wyjeżdżam do Opolu. Zresztą zaproszenie na festiwal uważałam zawsze za nobilitację i udział w nim za jakiś swoisty rodzaj obowiązku każdego, kto chciał być poważnie traktowany w naszym środowisku. Udział w tych festiwalach bywał i bywa okupiony ogromnym stresem. Myślę, że najwięcej zdrowia kosztował mnie ten pierwszy festiwal, ten mój debiut. Miałam szczególnie trudne zadanie, bo przedtem w Opolu już bywałam z zespołem „Partita”. Tam razem osiągałiśmy różne sukcesy, a teraz po raz pierwszy miałam poddać pod ocenę moje możliwości solistyczne. Zresztą, to wcale nie wynikało z mojej wewnętrznej potrzeby, by teraz pokazać wszystkim, na co mnie stać. Wręcz przeciwnie! Zawsze miałam niezbyt rozwinięte poczucie własnej wartości, nigdy zbyt wysoko nie oceniałam własnych możliwości, i to się zresztą niewiele zmieniło do tej pory, a wtedy szczególnie.

Na indywidualny udział w festiwalu namówił mnie, bo on chyba bardziej wierzył w moje siły, mój mąż Janusz Budzyński. Oczywiście drogą formalną zaproponował mój udział w festiwalu, a więc wysłał jakieś fotografie, próbne nagrania i ... okazało się, że moja kandydatura została przyjęta. Potem był zasadniczy problem wyboru właściwej piosenki. Debiutanci mieli dość kiepską sytuację, mogli korzystać bowiem z mocno już przebranej przez uznanych piosenkarzy puli piosenek.

Pamiętam, że do wyboru mieliśmy dwie, może trzy piosenki, wśród nich „Bywają takie dni”. Wybraliśmy ten utwór, trochę stawiając na świetne nazwiska twórców. Szczęśliwie też Włodek Korcz podjął się aranżacji, co zresztą zapoczątkowało naszą długą, wieloletnią współpracę.

Byłam wtedy w szczęśliwej sytuacji, ponieważ miałam możliwość bardzo dobrego przygotowania się do udziału w tym festiwalu. W Opolu towarzyszyła nam orkiestra Teatru Na Targówku, którego członkinią wówczas byłam. Miałam wiele solidnych prób, a do Opolu też przyjechałam znacznie wcześniej, by nie stracić żadnej okazji starannego przygotowania tego utworu. A jednak ... przez cały czas miałam mieszane uczucia co do sensowności mojego występu. W równej mierze spodziewałam się ewentualnego sukcesu, co całkowitej kompromitacji. Szczęśliwie tego drugiego uniknęłam, a moim „dobrym duchem” był Wojciech Młynarski. Był na pierwszej próbie w amfiteatrze, gdzie zaśpiewałam z orkiestrą. Pamiętam tak ogromny stres, że – jak to się mówi – odjęło mi władzę w rękach i nogach, i na pewno nie byłabym w stanie zaśpiewać piosenki po raz drugi. Po próbie podszedł do mnie Wojtek Młynarski, przekazał kilka uwag na temat dykcji i powiedział: „Słuchaj wujka! Jest dobrze!”

Miał nosa, bo jak wspominałam, to była pierwsza nagroda. Zawiadomił swego przyjaciela Jerzego Derfla, który zdążył jeszcze przyjechać na koncert finałowy i osobiście odebrać statuetkę „Karolinki”.

Kolejny, szczególnie ważny dla mnie moment, to rok 1980. Śpiewałam wtedy piosenkę „Jeszcze się tam żagiel bieli” Korcza i Młynarskiego i dzięki niej zyskałam wiele dobrego. Nie dość, że dostałam

nagrodę, to, jak później zauważyłam, ta piosenka bardzo powiększyła grono moich sympatyków. Ale ten festiwal pamiętam także i z tego powodu, bo choć w festiwalach brałam udział przedtem i potem wielokrotnie, iż wtedy pierwszy raz zetknęłam się ze wskazówką reżysera festiwalu niezwykle ważną, konstruktywną – szczególnie dla występującego solisty.

Pan Mariusz Walter reżyserował festiwal i zwykle reżyserzy festiwalowi są ograniczeni czasem i innymi elementami, które uniemożliwiają im wszelkie działania. Na ogół ich praca sprowadza się do ustalenia kolejności – co oczywiście nie jest sprawą bagatelną – i skupieniu się na prologu oraz finale. Tymczasem od Mariusza Waltera usłyszeliśmy z Włodkiem Korczem szalenie istotną uwagę. Otóż ja śpiewałam „Żagiel”. Być może Państwo pamiętają, że utwór ten ma konstrukcję wzrastającą od cichego wstępu fortepianu, przez pierwszą zwrotkę, także śpiewaną piano w dolnym rejestrze, aż po następne zwrotki śpiewane mocno, forte, w górnej oktawie w rytmie marszowym. I tak też zaśpiewałam tę piosenkę na próbie, zresztą podobnie jak wcześniej w nagraniu. I Mariusz Walter podszedł po próbie do nas, nie użył żadnych fachowych terminów, ale ... jakby mu coś przeszkadzało, coś było nie tak ... i określił to mniej więcej w taki sposób, iż dzieje się coś takiego, jakbyśmy prowadząc samochód z pierwszego biegu przeszli od razu na „piątkę”!

Rzeczywiście! Włodek Korcz wziął sobie do serca tę uwagę, zmienił nieco aranż, opóźnił pojawienie się rytmu, co spowodowało płynniejsze rozbudowanie dynamiki utworu. O efekcie końcowym już wspominałam.

Wśród piosenek, które przywoziłam na festiwal opolskie, wiele dobrego przyniosła mi piosenka nie napisana dla mnie, a dla koleżanki. Był to rok 1985, rok po bardzo udanym debiucie Danusi Błażejczyk. Zajmowali się wtedy nią: Włodek Korcz i Wojciech Młynarski. Bardzo wysoko cenili jej wspaniałe warunki głosowe, ale po roku jej obecności na antenach radiowej i telewizyjnej stwierdzili, że brakuje jej wielkiego przeboju i napisali dla niej taki przebój. To była piosenka „Odkryjemy miłość nieznaną”. Danusi jednak piosenka ta jakoś – jak się to mówi – nie leżała! Zdarza się.

To było chyba gdzieś na tydzień przed wyjazdem do Opola i ja – jak pamiętam – postanowiłam właśnie w tym roku trochę odpocząć i nie brać udziału w konkursie. Przygotowywałam się do nagrania płyty z piosenkami Korcza i Młynarskiego. Włodek napisał mi taki szeroki utwór „sweet” – bardzo mi się podobał. Kiedy Danusia zrezygnowała z zaśpiewania „Odkryjemy miłość nieznaną”, Włodek zagrał jej – do czego się później przyznał – tę moją piosenkę. Ten utwór Danusi się bardzo spodobał. Nie mówiąc nic o całej kombinacji Włodek przyszedł do mnie i zagrał mi „Odkryjemy miłość...” Natychmiast stwierdziłam, że właśnie takiej piosenki mi brakuje i że zaśpiewam ją z przyjemnością! I tak nastąpiła zamiana. Z lekkim sercem, bo bardzo cenię i lubię Danusię, oddałam jej swoją piosenkę i ... wystąpiłam w konkursie. Za „Odkryjemy miłość nieznaną” dostałam nagrodę, a Danusia na tym samym festiwalu za tę drugą piosenkę też dostała nagrodę!

I jeszcze jedno. Kiedy na tydzień przed festiwalem zdecydowałam się na zaśpiewanie w konkursie – zaczęłam zastanawiać się nad kostiumem. Nie wiem, czy Państwo wiedzą, że festiwal to nie tylko kwestia repertuaru, ale głównie – w co się ubrać?!

Zwykle wszystko dzieje się w ostatniej chwili, do ostatniego momentu. Wiem, że ja i moi najbliżsi przeżywali zawsze katusze przed festiwalem. Najpierw długie narady z zaprzyjaźnionym scenografem, potem oczywiście dyskusje z krawcową. Wreszcie do samego wyjazdu do Opola jeszcze przymiarki, poprawki ..., a w moim przypadku to się zwykle tak kończyło, że ostatnie prace wykonywały kochane, wspaniałe panie z Teatru im. Kochanowskiego w Opolu. Wtedy było podobnie. Piosenka była „lekka, łatwa, przyjemna”, wreszcie przebój – wymyśliłam sobie, że tym razem mogę odejść od jakiejś dostojnej elegancji, prostoty i pokazać się w czymś efektownym. To była moda na gorseciki, koronki, dopasowane sukieneczki i pamiętam, że ja sobie taki kostium sprawiłam. Gorsecik przywiozłam wcześniej

z zagranicy, troszkę był ciasny, więc kiedy krawcowa obszyła mi złotem ten gorsecik, to trudno mi było oddychać. Wąska spódniczka, w której się ledwo poruszałam. Jeszcze przed wyjazdem do Opolą byłam za granicą i pamiętam, że w RFN w sklepie z napisem „Neue Mode” zobaczyłam buty na ogromnie wysokim koturnie, które właśnie miały być modne. Kupiłam te buty, ale ta moda przyszła do nas z sześciolatnim opóźnieniem – teraz pewnie mi się przydadzą! W każdym razie na próbę generalną, bywały wtedy takie, gdzie należało zaprezentować kostium w pełnych światłach dla kamer telewizyjnych – wyszłam bardzo z siebie dumna. Muzycy z orkiestry wydali przeciągły jęk na mój widok, bo chyba wyglądałam bardzo ... kobieco! Co prawda miałam kłopoty z oddychaniem, a więc i ze śpiewaniem, ale cała dumna wróciłam do garderoby. Po chwili wszedł tam Wojtek Młynarski – oczekiwałam słów zachwytu. Wojtek powiedział, że zaśpiewałam dobrze, to świetna piosenka ale – zapytał mnie:

– Czy Ty masz jakiś inny kostium?

Po trzygodzinnej dyskusji założyłam na siebie „prywatny”, skromny, zwykły płaszcz ... i tak zaśpiewałam tę piosenkę!

Dziś przyznaję Wojtkowi rację!

---